Rok XXVI. Piotrków, 25 Października (6 Listopada) 1898 r. Nr. 45.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . .	rs. 3 kop. 20
półrocznie .	rs. 1 kop. 60
kwartalnie .	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . .	rs. 4 kop. 80
półrocznie .	rs. 2 kop. 40
kwartalnie .	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. ***W Łodzi*** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. ***W Częstochowie*** W. Komornicki. ***W Brzezinach*** W· Adam Mazowita. ***W Dąbrowie*** W. Waligórski Karol. ***W Łasku*** W. Grass. ***W Rawie*** W. Hipolit Olszewski. ***W Radomsku*** W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. ***W Warszawie*** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). ***W Łodzi*** W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. ***W innych miastach powiatowych*** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Zalesienie.

Wobec nowego prawa o ochronie leśnej zdaje się, że kwestyja zalesienia jest na czasie. Wogóle my Polacy, z nielicznemi wyjątkami, niezbyt chętnie zabieramy się do sadzenia lasów. Łan choćby lichego owsa, lub rzadkich kartofli, przedstawia się wiele ponętniej niż bujne zagajenie--bo zysk choćby problematyczny ze zboża i warzywa, jest blizki, gdy na dochód z lasu czasem dłużej niż jedno pokolenie, czekać musi. W dodatku, koszt i ambaras zakładania przez specyjalistę leśnika, brak szkółek odpowiednich, odstraszają od tej w danych warunkach—bądź co bądź, korzystnej uprawy.

Poruszając tę kwestyję p. Ig. Ł. w „Gazecie Kaliskiej“, powiada, że jednak praktyczni francuzi, nie lękają się bynajmniej tego przedsięwzięcia i przedstawiają je w tak dodatniej formie, że należy nam koniecznie zaznajomić się z ich metodą.

Najpierw więc tylko nieużytki, lekkie—mało żyzne grunta i t. p. mają być pod las użyte—conajwyżej ziemie klasy drugiej.

Ze wszystkich drzew użytkowanych w przemyśle—jak dąb, wiąz, klon, jesion, topol i kilka innych—najprędzej i najlepiej opłaca się zwykła akacyja—„Robinia pseudoacacia“.

Akacyja rośnie najszybciej, nie podlega chorobom, nie żywi owadów szkodliwych—drzewo twarde, gładkie, odporne na wilgoć, dobre na użytek w 18—20 roku życia, gdy na inne drzewa 70—80 lat czekać trzeba,

Akacyję kupują i dobrze płacą kołodzieje, powoźnicy, tokarze, da się użyć na pale ogrodzienia, (we Francyi na pale w winnicach, obecnie z Niemiec całemi wagonami sprowadzanych) a nawet na progi kolejowe i przy budowlach wodnych może zastąpić dębinę-- w dodatku, jak wiadomo, akacyja jest doskonałem drzewem opałowem. — Nie od rzeczy będzie nadmienić, że las akacyjowy tworzy pierwszorzędną miejscowość na pasiekę.

Podług francuzkiej metody zagajania, akacyje powinny być sadzone pod sznur,—linija od linii 1 metr 60 centymetrów,—z zachowaniem tej samej odległości między drzewkami (1 m.=42-m calom, a 1 hektar=1¾ morgi); wypadłoby więc 4 tysiące drzew na hektar.

Drzewa zdrowe i silne; siewki jedno lub dwuletnie, sadzi się w naprzód pokopane dołki—głębokie na 0-30 m., a mające po 40 cm., w kwadrat na powierzchni.

Jeżeli posadzono starannie i w odpowiednim czasie sadzonki świeże i zdrowe, przyjmują się one 90, a nawet 95 sztuk na 100.

Ponieważ akacyja późno się w naszym klimacie rozwija, przeto i sadzi się ją później od innych drzew i to na wiosnę; na lżejszych jedynie gruntach lepiej jest sadzić na jesień; oczywista wypadnie najczęściej stosować się do rolnego czasu w gospodarstwie.

Po latach 18—20-tu liczy się na pierwsze cięcie. Drzewo w tym roku osiągnie z łatwością cenę co najmniej 1-go rubla sztuka; wypadłoby więc licząc 2000 drzew na mórg 2000 rb. 10 mórg nieużytku lub piasku po 18—20 latach przedstawiałoby wartość 20,000 rubli. Proszę więc zacząć choć na próbę...

Prawda, że długo czekać trzeba—ale jak nie posadzimy i tak te same lata czekać będziemy!

Dalsza opieka po posadzeniu nietrudna. Akacyja nie nadaje się ani na laskę, ani na obręcz, ani na biczysko; przed szkodnikiem zbierającym opał kolcami sama się broni, a zaledwie podrośnie już zachrona znakomita dla zwierzyny gotowa—last not least panowie myśliwi!...

Główną jednak dodatnią stroną tak wyhodowanego gaju, jest dalszy użytek po pierwszem cięciu.

Zwykle ścinanie drzew odbywa się u nas w ten sposób, że uderza się siekierą po jednej, lub dla szybszego obalenia po dwóch stronach pnia z zagłębieniem ku środkowi gdzie woda się zbiera i pień gnije. Wtedy boczne, pod wierzchem rosnące korzenie wypuszczają obfite lecz słabe pędy i w różnej odległości od pnia: takie ścinanie jest więc wadliwe i popsułoby całą przyszłość plantacyi.

Drzewo ma być o ile możności ścięte gładko, zdjęte piłą o jakie 15—20 cent. nad ziemią i to koniecznie w styczniu lub lutym. W marcu, gdy drzewo ścięto i zabrano gałęzie, należy koniecznie ostrem narzędziem np. strugiem, obrównać przy każdym pieńku brzeg kory gładko do koła. Jestto czynność arcyważna— wtedy bowiem na wiosnę już nie z korzeni, ale z pnia wyjdzie 12 do 15-tu pędów. Te zostawia się do końca czerwca i dopiero w tym czasie odejmuje się nadliczbowe pędy, zostawiając tylko 1 lub 2 najsilniejsze. Gdy się tę czynność do jesieni lub drugiego roku odłożyło, pędy nie będą tak silne; następnej jesieni zagajenie okryje się 4-ro metrowemi drzewkami.

To ścinanie może być teraz powtarzane co 18 do 20 lat, zawsze z tą samą starannością, a las w ten sposób prowadzony potrwa 100—150, a może i więcej lat!... Sprobujmy.

SZPITAL W KONIECPOLU.

Są rzeczy niepodobne do wiary, o których się i filozofom nie śniło. Ktoby mógł np. przypuścić, że w czasie, w którym troszczą się ludzie o bezpłatną pomoc lekarską dla ludu, w którym budują gdzie tylko mogą szpitale i ambulatoryja—w tym samym czasie w Koniecpolu, stać będzie od lat 15-tu i iść w ruinę szpital miejscowy, jakoby w skutek braku funduszów!..

Dobra racyja! Kościoły całe wznoszą ze składek publicznych, a Koniecpolowi brakuje człowieka, któryby egzystujący budynek szpitalny odnowił i otworzył dla dobra miasta i okolicy! Budynek to obszerny i wygodny, murowany, kryty dachówką, lecz z roku na rok wyglądający coraz gorzej, bo przez nikogo nie reparowany. Obecnie możnaby go jeszcze niewielkim kosztem doprowadzić do należytego porządku--gdy jednak dłużej w takiem zaniedbaniu pozostanie, trzeba będzie w razie potrzeby sporo nań grosza wyłożyć.—Pościel i łóżka przed jakiemi 10 laty były w zupełnym porządku i komplecie, czy jednak dotąd jest to wszystko—nie wiemy. Słowem, na powołanie do życia tego szpitala, potrzeba jedynie dobrych chęci—a trochę grosza, eo ipso, znajdzie się z pewnością.

Zdaje się, że z zupełną słusznością moglibyśmy się tu zwrócić do miejscowego lekarza z prośbą o podjęcie tak ważnej dla dobra okolicy sprawy i o wystaranie się u władzy, aby drogą dobrowolnych ofiar dozwolone zostało zebrać tyle grosza, by można nim uzupełnić fundusz szpitalny, złożony przecie w Banku Państwa, jako kapitał żelazny.

O ile wiemy—niewielkiego na to potrzeba zachodu; niewątpimy też, że gdyby tylko wzięli się do tego ludzie dobrej woli i energiczni, znaleźliby poparcie w całej okolicy, którą przecie zamieszkują i potentaci, znani ze swej ofiarności!

Szkoda byłaby wielka, by ząb czasu i ospałość—boć chyba nie zła wola ludzi dzisiejszych—zniszczyły do reszty tak pożyteczną fundacyję bogobojnych praojców naszych! Być może, że poruszenie przez nas tej sprawy, zbudzi czyjeś sumienie i natchnie szlachetną chęcią cichej zasługi. O tak—może ktoś przecie poczuje w sobie dość energii do czynu, dla dobra ogółu. Przestańmy wieść życie ślimaków, chroniących się wiecznie w skorupie własnego egoizmu. K.

LISTY ZE WSI.

IV.

Pytanie, co i jak nasz lud czyta, zajęło przed laty kilkoma redakcyję „Głosu“. Pp. A. Potocki i Brzeziński opracowali i rozpowszechnili kwestyjonaryjusz i otrzymali szereg odpowiedzi. Od tego czasu sporo wody upłynęło; dziś odpowiedzi na to pytanie byłyby z pewnością liczniejsze, bardziej wyczerpujące i być może pochodziłyby choć w części od samych włościan.

Zjawia się dzisiaj inne pytanie: co czyta nasza inteligencyja wogóle, lub, ograniczając kwestyję, co czyta jej odłam zwany inteligencyją wiejską. Uważałbym za rzecz bardzo na czasie ułożenie kwestyjonaryjusza i rozesłanie go do dworów wiejskich, do plebanij księżych, a może dowiedzielibyśmy się

rzeczy nader zajmujących i najzupełniej nieznanych szerokiemu ogółowi.

Według mego skromnego zdania, sprawą tą zająćby się mógł który z organów wyłącznie interesom ziemian poświęconych; tym czynem dowiódłby rzeczywistego zainteresowania się ich sprawami.

My, jako pismo prowincyjonalne, prenumerowane w większości przez klasy inteligentne, możemy jedynie podać projekt; wykonanie jego przechodzi pod każdym względem nasze siły. Zapewnić jednak możemy swą pomoc w miarę potrzeby i możności, a jako przyczynek niech służy dalszy ciąg niniejszego listu.

Sprawa czytelnictwa wśród ziemian zajmowała mnie oddawna. Włócząc się po dworach wiejskich—zapisywałem w pamięci pisma w nich prenumerowane, książki nabywane i starałem się znaleźć stosunek zachodzący między wydatkiem na strawę umysłową i na odżywianie ciała. Otóż zauważyłem, że zanadto ta ostatnia pozycyja była wielką w stosunku do pierwszej. Jakaż rażąca dysproporcyja zachodziła między temi liczbami! Nie wiem nawet, czy bardzo minę się z prawdą, gdy powiem, że między niemi istnieje odwrotny stosunek, że w miarę zmniejszania się jednej, wzrasta druga; boć przecie czemś żyć trzeba, a choć już dawno powiedziano, że nie samym chlebem człowiek żyje, równocześnie a może wcześniej stwierdzono, iż *plenus venter non studet libenter*.

Nie o studyja jednak poważne mi chodzi; nie zgłębianie danej gałęzi wiedzy mam na myśli. Chcąc coś podobnego znaleźć na wsi, należałoby się zaopatrzyć chyba w latarkę Dyjogenesową i — rezultat byłby bardzo wątpliwy.

Mnie trapi pytanie: na czem trawi rolnik czas wolny od pracy zawodowej? co pochłania jego uwagę? co zapełnia komórki jego mózgu?... A choć natarczywie naprzykrza mi się odpowiedź „karty"—odpycham ją; szukam dalej i znajduję, że *pewną* część ziemian nie obchodzi żadna bibuła, że nie wie ona i nie chce wcale wiedzieć o wielkich ideach świat nurtujących, że nawet bajeczka wydrukowana w „rozmaitościach" nie zajmuje jej wcale i że po dawnemu najzupełniej wystarczającem źródłem wiadomości jest dla niej kalendarz i pachciarz. *Druga* z kolei grupa czyta gazety, prenumeruje jakieś codzienne pismo; rzeczywistego jednak głodu ciekawości o przejawach życia na świecie, nigdy nie doznaje: dowodem fakty w rodzaju prenumerowania *dziennika* przez dwa dwory do spółki i odsyłania co ½ miesiąca kompletu przeczytanych numerów wspólnikowi, który, po upływie drugiej połowy miesiąca, wywzajemnia się w tem sam sposób.

Graniczy z poprzednią *trzecia* kategoryja, która gazety czytuje jedynie będąc w mieście w cukierni lub restauracyi i pokrewna z nią kategoryja, pożyczająca mniej lub więcej regularnie od plebana „Wieku" lub „Słowa". Nareszcie *czwarta*, najpoważniejsza grupa prenumeruje więcej niż jedno pismo, zajmuje ją wielka polityka, chętnieby udzielała rad panującym lub ministrom, mniej zaciekawiają ją sprawy najbliższego otoczenia. W grupie tej panuje wielka rozmaitość, stosownie do stopnia wykształcenia i zamożności: jedni poprzestają na piśmie codziennem, innym ono nie wystarcza; w domu tych ostatnich spotykamy jakieś pismo obrazkowe, kobiece, a czasami nawet miesięczniki lub zeszytowe wydawnictwa. Co do tych ostatnich, to w początkach chętnie zapisujemy się na listę abonentów, ale brak nam wytrwałości: tak np. „Słownik Gieograficzny" z kilkudziesięciu prenumeratorów miał wytrwałych jedynie dwu czy trzech; reszta ustała w połowie drogi lub utonęła zaraz z brzegu (przy 10, 11 lub 12 tomie) (*).

(*) Wielka szkoda, że szanowny autor niniejszego listu nie mówi nic, ilu też czytelników mieć mogą w okolicy naszej pisma specyjalnie *rolnicze* (jak Gazeta i Kuryjer Rolniczy, Rolnik i hodowca i t. p.). To dla nas byłoby wielce ciekawe!... *(Przyp. Red.)*

Przechodząc do czytania na wsi książek, spotykamy również niezbyt wesołe zjawisko. Pojedyńczą książkę lub oddzielny tom wyrwany z całości znaleźć na wsi można bardzo często, jako rzecz „pożyczoną". Ale jakiegoś księgozbioru mniej lub więcej obfitnjącego w dzieła poważniejsze, lub choćby beletrystyczne, trudno ci będzie znaleźć ciekawy poszukiwaczu. Biblijoteczka na wsi—to rzeczywiście rzadkość. Dawniej zastępowała ją w porządku utrzymywana piwniczka; dziś wino wypito a półki bez użytku stoją.

Bądźmy jednak sprawiedliwi: wprawdzie rzadko ale widzieliśmy po wsiach biblijoteki, często nawet bardzo bogate, ale... zebrane one były przez ojców lub dziadów obecnego pokolenia, które woli malowane obrazki, niż książkę, a jeśli czyta tę ostatnią to chętniej francuzką niż polską—naturalnie, jeśli posiada obcy język (**).

Wogóle, według mnie, czytelnictwo wśród ziemian przedstawia się wcale niewesoło; chętniebym się jednak przyznał, że się myliłem, gdyby mi kto udowodnił to przez rzetelne i zgodne z prawdą odpowiedzi na pytania w projektowanym kwestyjonaryjuszu zawarte. Omyłkę tego rodzaju przewiduję nawet, gdyż nie wziąłem pod uwagę wielkiego rozpowszechnienia się „Biblijoteki dzieł wyborowych" lub „Gazety Polskiej" z bezpłatnym dodatkiem, których taniość nawet najbardziej opornych zachęcić mogła do zaczerpnięcia z krynicy literatury, wiedzy i sztuki, z której im więcej pijesz, tem większego doznajesz pragnienia! Życzę z całego serca mym współziemianom, by tego rodzaju pragnienia co najwięcej doznawali, a zaręczam, że będą się czuli coraz zdrowsi przy jego uspakajaniu.

Rusticus.

(**) Kupowaniu książek stoi na przeszkodzie u nas wygórowana ich cena. Z tem słusznem zdaniem spotykamy się na każdym kroku, nawet i w mieście. *(Przyp. Red.)*

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— W dniu 29 października w rocznicę cudownego ocalenia życia **Najjaśniejszego Pana i Rodziny Cesarskiej** odbyło się dziękczynne nabożeństwo we wszystkich świątyniach miasta Piotrkowa.

— W dniu 1 listopada o godzinie 10-ej z rana, z powodu rocznicy zgonu spoczywającego w Bogu **Cesarza Aleksandra III**, było odprawione nabożeństwo żałobne w soborze prawosławnym, jak również w świątyniach wszystkich innych wyznań.—W dniu zaś 2 listopada, z powodu rocznicy wstąpienia na tron **Cesarza Mikołaja II**, we wszystkich świątyniach miejscowych odprawione zostały z rana solenne nabożeństwa, a wieczorem miasto iluminowane.

— **W sprawie buraczanej** (artykuł nadesłany). Wszystkim plantatorom buraków w Królestwie radziłbym przeczytać utyskiwania rolników południowych gubernii Rosyi na tę roślinę.

Powszechnie wiadomo, że największe obszary pod burakami mają właśnie południowe gubernije; zdanie więc ich w tej sprawie należy uważać za bardzo miarodajne. Koszta obróbki i wogóle plantacyi buraków są nader znaczne; to też po ścislejszym obrachunku tamtejsi plantatorowie doszli do wniosku, że *przy średnim urodzaju plantacyja się nie opłaca, a oczekiwać świetnego, i na tej podstawie opierać budżet gospodarczy, mogą jedynie naiwni.*

Gdybyż te wnioski wzięli pod uwagę ziemianie w piotrkowskiem, którym się zdaje, że na burakach interesy robią lub porobią! Niech porównają urodzajność czarnoziemu południa Rosyi z naszemi piotrkowskiemi sapami, a dojdą do przekonania, że nie cukrownia im, lecz oni cukrowni płacą i to drogo za prawo plantowania buraków, gdyż lepszego urodzaju ponad średni z pewnością nigdy mieć nie będą. Cała zaleta buraków, owa na 8% dawana zaliczka, z czasem każdemu da się we znaki, a tem jaśniej się cały rachunek przedstawi, gdy spojrzymy na dywidendy cukrowarów i porównamy je ze swojemi skromnemi dochodami. *Zet.*

— **Ogrodnictwo** w Piotrkowie w ostatnich latach 20-tu ogromny zrobiło postęp. W owej epoce, oprócz paru drzew ze szlachetnemi gatunkami owoców w ogrodzie ś. p. Józefa Goleńskiego, wielkiego miłośnika i znawcy ogrodnictwa, mieliśmy tylko najpospolitsze gatunki owoców: z jabłek, kalwila, wenetka, mieszek, a od czasu do czasu szara reneta; z gruszek baba, pomarańczówka, cukrówka, a wyjątkowo bergamota lub szara bera. Teraz na targu spotykamy najwykwintniejsze bery, six, fondante de bois, Salisbury, z jabłek kostele, bursztówki, sztetyny, antonówki i inne. Pierwsze może szlachetne gatunki sprowadzili do swego ogrodu panowie Popowski i Spahn, a w okolicy ś. p. Manugiewicz z Grabicy; od nich rozeszły się szczepy po całem mieście i okolicy i obecnie mamy cały szereg ogrodów, w których szlachetnych gatunków drzew owocowych dostać można. Ogrody wyż wzmiankowane, oraz p. Otto, pijarski, gimnazyjalny, miejski, pp. Falkowskiego, Adamczewskiego, mogą za wzór służyć i dostarczają nam bardzo wykwintnych owoców po wcale umiarkowanych cenach. Również i kwiaciarstwo rozwinęło się u nas bardzo, a bukiety i wieńce piotrkowskie, śmiało rywalizować mogą z warszawskiemi. Niejednokrotnie też jedne brano za drugie.

— **Działalność Tow. Dobroczynności.** W ciągu miesiąca października r. b. Rada Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan w Piotrkowie odbyła 5 całkowitych posiedzeń, na których decydowano interesa bieżące. Dochód Towarzystwa w tymże miesiącu wyniósł rs. 459 kop. 55, a rozchód doszedł do sumy rs. 830 kop. 25½, a mianowicie wydano: na odzież, obuwie i inne potrzeby dla wychowańców Towarzystwa rs. 29; na dom pracy rs. 50; na żywienie biednych rs. 18 kop. 85; na potrzeby kancelaryjne rs. 12 kop. 68; na wsparcia dla żebraków rs. 130 kop. 78; na zakład rodziny „Adeli" rs. 46; na Ochronę № 2 rs. 50; na wsparcia dla wstydzących się żebrać rs. 9; na wpisy szkolne dla kształcącej się w szkołach piotrkowskich młodzieży rs. 229; na pożyczki bezprocentowe dla rzemieślników i przemysłowców rs. 190; na opał dla zakładów Towarzystwa rs. 28 k. 41—i na różne wydatki (zmiana papierów procentowych, umieszczenie ich w Banku i t. p.) rs. 34 kop. 53½. — W tymże miesiącu dom Towarzystwa stanął pod dachem i dalsze roboty koło niego na zimę prawie przerwano. Dotąd na budowę domu użyte zostały wszystkie ofiarowane w naturze materyjały (cegła, cement, wapno, szyny) i prócz tego wydano rs. 7,000, czyli niemal całą gotowiznę, jaka z ofiar publicznych na ten cel wpłynęła.

Z wiosną rozpocznie się wykończenie domu, na co potrzebnym będzie znaczny fundusz, który przy łasce Bożej i pomocy ludzi dobrej woli, niewątpliwie w ciągu zimy się znajdzie; inaczej bowiem o śpiesznem ukończeniu domu i przeniesieniu do niego zakładów dobroczynnych z walącego się domostwa po magazynie solnym, myślećby nawet nie podobna.

— **Prawdziwem błogosławieństwem Bożem** dla ubogich miasta jest szwalnia nasza. Panie pracują w niej coraz to gorliwiej, by z nadchodzącą zimą przyodziać jaknajwiększą ilość nędzy, by uszyć nowe ubrania

dla dziatwy z ochrony. Tych ostatnich aż 50 par uszyć mają. Sądzimy też, że piękne rączki piotrkowianek, tych, co dotąd do szwalni zapisać się nie zdążyły, pospieszą teraz z pomocą i coraz to tłumniej i gromadniej do niej się pogarną. Nie będzie powiedziane, że uczucia pań—to ogień słomiany—lecz ogień prawdziwej miłości chrześcijańskiej i miłosierdzia.

— **Biednemu wiatr zawsze w oczy.** Przysłowie to sprawdza się na każdym kroku—tam nawet, gdzie miłosierdzie ludzkie powinno mu przeczyć w niebogłosy. Ileż to razy naprzykład dochodziły nas i dochodzą wieści z przedmieść Piotrkowa, ze sfer ubogiej jego ludności, że gdy czasem nagła choroba wyważy gwałtownie nocną porą drzwi do czyjego tam mieszkania i złoży kogo niespodzianie na łożu boleści—krewni biedaka nie mogą się najczęściej dokołatać do mieszkań wielu doktorów. „Niema pana doktora w domu; wyszedł; wyjechał". Oto odprawa krótka i węzłowata, udzielana przez rozespaną służbę, choć stojąca w przedpokoju laska, parasol, kalosze, wiszące palto i kapelusz, zdają się najwyraźniej kłam tym zapewnieniom zadawać.—Przypuszczamy, że jest to nadużycie służby, która w swem lenistwie nie raczy się pofatygować do sypialni pana, aby go zbudzić i zameldować o stojącym u jego progu nieszczęściu i rozpaczy, czekającej nań nieraz jak na zbawienie duszy!... Służbie taka sytuacyja może i na myśl nie przychodzi; panowie lekarze jednak, uprzytomniwszy sobie podobne wypadki, jako ludzie światli, powodowani humanitarnem uczuciem ludzkości, powinniby służącym swym jaknajsurowiej zabronić odprawiać od swych progów nocną porą zrozpaczonych biedaków, dopokąd sami się z niemi nie rozmówią i nie wybadają, czy istotnie zaszedł wypadek nagły niebezpieczeństwa.

Każcie się panowie postawić waszej służbie w położeniu owego nieszczęśliwego, co to nieraz, na pół przytomny ze strachu, porzuciwszy w domu, wśród nocy, zagrożoną żonę lub dziecko, obiega kilkakrotnie a wciąż bezskutecznie wasze mieszkania—a tu schodzi godzina za godziną, prężąc w nim i rozstrajając wszystkie nerwy!...

— **Angielka**—czy też irlandka, żona polaka, dostaje zkądś list rekomendacyjny i zjawia się z nim na naszym bruku. Trudno o straszniejszą nędzę nad tę, jaką ona opisuje. Ma czworo dzieci i od lat dwóch tuła się bez grosza i zajęcia, którego jej nigdzie dać nie chcą. Przeszła wszystkie męczarnie i upokorzenia, kradła chleb dla dzieci. Serce się kraje, patrząc na rozpacz nieszczęśliwej, rzuca się do nóg, całuje po rękach i błaga o pracę. Chce być pokojówką, kucharką, czemkolwiek bądź, byle nie umrzeć z głodu!.. Ma na sobie tylko suknię... dzieci, które gdzieś u chłopa zostawiła są obdarte... słowem Hijobowa dola! — Wzruszyła serca nasze, posypały się datki w gotówce i garderobie, ten i ów ujmuje sobie, byle taką wspomódz nędzę. Trzy osoby litościwe obiecują jej wziąć na wychowanie dzieci, czwarta dla pozostałej dziewczynki daje całodzienne utrzymanie i naukę darmo; nadto zakrzątnięto się tak energicznie, że nędzarce zapewniono za 20 rs. miesięcznie lekcyj za $2^1/_2$ tylko godzin pracy.—Angielka wyjeżdża w niedzielę, ma wrócić we wtorek. Od owego wtorku trzeci tydzień już mija, a o niej ani słuchu. „Nabrała nas!.." a prawdopodobnie wypróbowawszy swych sztuczek, pojedzie do innego miasta, by dalej eksploatować miłosierdzie i łatwowiernych...

A oto drugi przykład: kaleka, z pozoru i tego co mówi zasługujący na wsparcie, obchodzi inteligentne jednostki, znajduje pomoc i po paru dniach pokazuje się, że w każdym domu mówił co innego... Naiwny, po roku czy dwóch wraca w te same miejsca ale... zostaje wyproszony, o ile naciągnięci pierwszym razem zdołali się ze sobą porozumieć.

Oto dwa fakty rzeczywiste—a ileż ich jest corocznie?.. Taka, że się tak wyrazimy, importowana nędza, umiejąca w jaskrawych barwach przedstawić swoje położenie, umiejąca zażądać, dostaje wsparcie, —a nędza miejscowa, ta szczególniej ukryta, nie mogąca się odważyć na wyciągnięcie ręki mrze głód i znosi nędzę. Jeżeli kto nie zdążył dać wsparcia owej angielce, albo owemu kalece, a pragnie prawdziwą wspomódz biedę, damy mu chętnie adres, pod którym znajdzie wdowę, matkę 4-ga dzieci, nie mającą często literalnie co do ust włożyć.

A ile to takich biedaków u nas?

— **Ostatni wieczorek „wełniany"**, widocznie jako urządzony w wilię święta (w sobotę d. 29 z. m.) udał się nieźle, gdyż do samego tańca stawało par 10. Sądzimy, że zapracowana nasza inteligencyja miejscowa pomału wciągnie się do tego rodzaju zebrań, przywyknie i polubi te niekosztowne w Towarzystwie cyklistów zabawy sobotnie (ale koniecznie i stale *sobotnie*). Pamiętać należy, że jakkolwiek towarzystwo piotrkowskie, z powodu nierozwiniętej łączności wzajemnej, sztywne i ceremonijalne, składa się w gruncie rzeczy z ludzi nielubiących chłodnej ceremonijalności i sztywnej przesady. To też Zarządowi Towarzystwa Cyklistów radzilibyśmy nie robić różnicy między czasem obecnym a karnawałem: jak długa zima niechaj *co sobota* odbywają się skromne, „wełniane" zebrania, bądź tańcujące, bądź w poście rautowe; niech publiczność raz do takich zebrań stałych przywyknie i niech każdy wie, raz nazawsze, że po całotygodniowej sumiennej pracy, w sobotę wieczorem może sobie w klubie odpocząć i — co kto lubi: pogawędzić w towarzystwie dam, potańczyć, pograć na fortepianie czy pośpiewać, poczytać, zagrać w szachy, bilard i t. p. Wykluczenie gry w karty nie powinno bynajmniej wpływać na utrudnienie, ale przeciwnie—na ułatwienie łączności towarzyskiej, obecnością dam zwłaszcza urozmaiconej.

— **Kradzież.** W nocy dnia 29 b. m. niewiadomi dotąd złodzieje usiłowali wejść przez okno od strony ogrodu do zakładu ślusarskiego Szymańskiego przy ulicy „Kazańskiej", lecz natrafiwszy na przeszkodę w dobrze obsadzonej kracie żelaznej, wybili szybę i, otworzywszy tylko przez ową kratę okiennicę, zabrali bliżej okna leżących parę sztuk nowych zamków.

— **Poszukiwacze skarbu.** Trzech mieszkańców m. Częstochowy otrzymało od jakiegoś nieznanego oszusta wskazówkę, że w gminie Ręczno, w lasach Lubień, pod starym pniem znajduje się zakopanych 120,000 rubli w złocie. Łatwowierni, chcąc dobrać się do owego skarbu, udali się w wielkim przed innymi sekrecie, na wskazane miejsce. Tymczasem straż leśna zauważywszy jakichś ludzi, kopiących coś w nocy cichaczem, przytrzymała chciwych łatwego zysku ptaszków i odstawiła do gminy; ta zaś odesłała ich do naczelnika powiatu, a naczelnik osadził ich w areszcie policyjnym do ukończenia śledztwa. Gdybyż wypadek ten nauczył ich przynajmniej, że najpewniejszym skarbem na świecie jest sumienna praca i czyste, spokojne sumienie!..

— **Rozbiegane konie.** W dzień Wszystkich Świętych po południu, podczas największego ruchu w alei Cmentarnej rozbiegała się para koni zaprzężonych do bryczki. Rozszalałe konie pędziły w stronę cmentarza, wywołując ogromny naokół popłoch, dopokąd bryczka raptownie nie zawadziła o drzewo tuż przy moście i, przewracając się, zatrzymała nareszcie rozhukane konie.

— **Oberwanie się muru.** D. 29 b. m. od szczytu domu Gelbardta na Wielkiej Wsi oberwał się wielki kawał muru. Szczęściem nikt wówczas nie przechodził, więc wypadku z ludźmi nie było — natomiast razem z murem wyleciało na świat kilkadziesiąt tłustych szczurów z paczką gałganów.

Dobrzeby jednak było, aby na Wielkiej Wsi reparowano przecie stare domostwa, lub jeśli się mają walić, ogrodzono je, zabezpieczając przez to przechodniów od wypadku.

K.

— **Reklama** jest potężnym środkiem ułatwienia zbytu wszelkiej produkcyi, wszelkiej wytwórczości, ale—pod jednym warunkiem: aby sam towar reklamowany odznaczał się doskonałością; w przeciwnym bowiem razie, reklama drukowana pomoże ale tylko czasowo tj. dopokąd konsumenci nie przekonają się o lichości towaru. Słowem—choćby towar był nie wiem jak dobry, bez rozgłosu na dostateczny zbyt liczyć nie może—i naodwrót: na nic rozgłos o towarze, skoro tenże będzie lichy i ladajaki. Spostrzeżenie to czerpiemy codziennie wprost z życia naszego handlu i rzemiosł. I teraz oto mamy na myśli pewien warsztat, którego wyroby z początku dobre i dobrze reklamowane, postawiły jego właściciela na nogi; obecnie wyroby te psuć się zaczynają, więc ostrzegamy go, że niedługo dźwigać go będzie reklama, jeśli nie przyjdzie jej w pomoc ponownie dobry wyrób.

— **Sprzedaże dóbr.** Tutejsza Dyrekcyja Szczegółowa Tow. Kred. Ziemskiego sprzedała w tych dniach z drugiej licytacyi za zaległość rat następujące dobra: Konie w pow. piotrkowskim (nabywca Szerszeński), Kiełczygłów i Wistka w pow. noworadomskim (nabywca Paweł Miller), Piorunów w pow. łaskim (nabywca Edward Kremki).

— **Losowanie i pobór** wojskowy w mieście Piotrkowie rozpocznie się w dniu 17 listopada tj. we czwartek i trwać będzie przez dni 3.—Do losowania stawać ma popisowych 165.

— **Wyjazd sądu.** W dniu jutrzejszym drugi wydział kryminalny sądu okręgowego piotrkowskiego wyjeżdża do Łodzi na trzydniową kadencyję celem osądzenia 28 spraw karnych. Skład sądu stanowią: S. F. Gercog, jako przewodniczący, członkowie sądu A.W. Kołczanowski i G. A. Sobiczewski, jako sędziowie, towarzysze prokuratora N. N. Łanszyn i J. M. Ozierow (naprzemian) jako przedstawiciele urzędu prokuratorskiego, sekretarz T. E. Górzyński i tłumacz przysięgły A. A. Wasserweig.

— **Ś. p. Ludwik Wojciechowski,** skromny maszynista na drodze żelaznej zmarł w mieście naszem otoczony ogólną sympatyją i szacunkiem. Człowiek wielkiego serca robił wiele dobrego cicho i bez rozgłosu. Interesując się sprawami ogółu, kierował jakiś czas warsztatami tkackiemi w miejscowym Towarz. Dobroczynności, jako jeden z członków Rady Zarządzającej. Nie opuszczał też nigdy sposobności usłużenia komuś lub dopomożenia w niedoli. Pokój jego zacnej duszy!

— **Rangi.** Otrzymali rangi radcy dworu: lekarz m. Piotrkowa Wolski i lekarz m. Tomaszowa Rudolf; asesora kolegijalnego—lekarz p-tu łaskiego Szokalski; sekretarza gubernijalnego: pomocnik referenta rządu gubernijalnego piotrkowskiego Toun, starszy pomocnik referenta tegoż rządu Bronisławski i referent p-tu łódzkiego Werner; registratora gubernijalnego: dziennikarz wojenno-policyjnego wydziału rządu gubernijalnego piotrkowskiego Leszczyński, referent p-tu łódzkiego Kobierzycki, sekretarz p-tu częstochowskiego Unger, naczelnicy sekcyj kancelaryi policmajstra m. Łodzi: Bocheński i Panczenko.

— **Nominacyje.** Wolno-praktykujący lekarz m. Piotrkowa Stanisław Rosłan mianowany został lekarzem więzienia w Piotrkowie z prawami służby państwowej.

— **Zatwierdzenie ustawy.** Przed dwoma tygodniami zostało zatwierdzone w Będzinie *Chrześcijańskie Towarzystwo pomocy dla biednych.* Ustawa tego towarzystwa wzorowaną jest na normalnej ustawie z małemi zmianami i dopełnieniami poczynionemi przez piotrkowski rząd gubernijalny. Jest

ona bardzo obszerna, obszerniejsza nawet, zdaje się, od piotrkowskiej.

— **Tajny lombard.** 24 listopada w Będzinie, sąd okręgowy piotrkowski rozpatrywać będzie sprawę Szustra, oskarżonego o utrzymywanie tajnego lombardu i liczenie bajecznych procentów!.. Winowajcę podjął się bronić adwokat Etinger z Warszawy. Szuster znajduje się pod kluczem w więzieniu piotrkowskiem.

— **Cena placów miejskich,** ściśle związana z powiększonym w ostatnich latach ruchem budowlanym, znacznie podskoczyła w górę nietylko w Piotrkowie, ale i w sąsiednich miastach gubernii naszej, położonych przy linii drogi żelaznej. Wszystkie one coraz więcej się zaludniają i coraz większe zyskują widoki zostania mniej lub więcej przemysłowemi, w bliższej lub dalszej przyszłości. Tak np. w Noworadomsku, z powodu zamierzonej budowy wielkiej fabryki na wzór Huty bankowej, cena placów i domów wzmogła się kolosalnie, bo podskoczyła odrazu o cztery i pięćkroć wyżej od dotychczasowej.

— **Wyrób zapałek** z fabryki „Jupiter“ Sachsa i Piescha w Tomaszowie rawskim (w płaskich papierowych opakowaniach) znacznie się popsuł: coraz mniej równo i dobrze są nacinane i przez to trudniej się odrywają; coraz mniej na nich masy zapalnej i—zamiast 4 rzędów jest już obecnie w wielu paczkach po 3 tylko rzędy. Czyby nagłe powodzenie tych zapałek popsuło pp. fabrykantów i poprowadziło ich na manowce? Nie dziwilibyśmy się temu co prawda, bo u nas powodzenie zamiast zachęcać do dalszego postępu i taniości—zachęca często do rzeczy wprost przeciwnych.—Na odwrót—znacznie się w ostatnich czasach poprawił wyrób zapałek częstochowskich „Gehliga i Hucha“.

— **Z Tomaszowa** piszą do nas: Prawdziwa kraina nieziszczonych pragnień ten nasz Tomaszów: Kiedy niema rozrywek, narzekania na nudy uszami się wylewają, a skoro przyjedzie, dajmy na to—trupa artystów jakiej Tomaszów jeszcze nie miał, z siłami takiemi jak Zimajer, Trapszowie, Rapaccy, Morozowicz, Staszkowscy, Dąbrowscy, nasza tak zwana sala teatralna świeci pustkami. Dopiero ostatnie przedstawienie zapełniło ją szczelnie i artystów proszono szczerze, aby nas jeszcze nie opuszczali. Grali bo tak, że nam na długo pamięć ich pozostanie.—Prawda, że błędem jest grywanie codziennie w małem mieście, gdzie ciągle jedna prawie i ta sama chodzi do teatru publiczność—i reżyserowie koniecznie dla własnego dobra liczyć się z tem winni.—Klub letni zyskuje własne dogodne podobno pomieszczenie w ogrodzie za pocztą, a zimowy, mimo ciągłych pertraktacyj, zostaje jeszcze w swoich ciasnych, nizkich kletkach, chociaż i tego aż nadto na jego frekwencyję. Że też nawet i ten punkt ześrodkowujący po innych miastach cały ruch towarzyski, u nas rozstrzelonych kółek i kółeczek zogniskować nie potrafi!.. Dużoby potrzeba i czasu i miejsca na drobiazgowe monitum tutejszych stosunków; to też najlepiej jak natymczasem „Schwamm drüber“.

— **25-lecie** pracy sędziowskiej. W gubernii naszej święcą w tym roku 25-lecie pracy swej na stanowisku sędziów gminnych następujący pp.: Stanisław Jaszowski, Józef Kamiński, Antoni Masłowski, Włodzimierz Plichta, Władysław Turobojski i Józef Woźniak. Życzymy im dotrwać na tem obywatelskiem stanowisku do końca jak najdłuższego życia.

— **Dyrektorem** szkoły handlowej w Zgierzu mianowany został p. Siniawski, dotychczasowy dyrektor prywatnej szkoły handlowej w Odesie.

— **W Łutomiersku** na jarmarku w dniu 26 z. m. dobre ceny płacono za jałowiznę: za sztukę półtoraroczną żądano od 25 do 28 rubli.—Za żyto płacono—korzec 5 rs., kartofli 1 rb. 50 kop.

— **Na budowę domu Tow. Dobroczyn.** złożyli w redakcyi naszej pp. d-r Rodziewicz i Leon Pawłowski z Bełchatowa po rs. $7^1/_2$ każdy—razem rs. 15.

Listy od Redakcyi.

— *Panu „od A do Z“.* Serdecznie dziękujemy za zrobiony początek; a że tu tylko „początek“ jest trudny—mamy więc nadzieję, że dalej pójdzie łatwo. Bardzo prosimy.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— 27 października (8 listopada) w m. Piotrkowie w domu przy ul. Kazańskiej na sprzedaż aparatu do oczyszczania spirytusu, należącego do sukcesorów po Josku Windheim, od sumy 150 rb.

— 26 października (7 listopada) w Łodzi przy ul. Średniej pod № 3 na sprzedaż stołów bilardowych i mebli, od sumy 582 rb.

— 11 (23) listopada w sądzie gminnym w Zelowie na sprzedaż osady we wsi Wola-Buczkowska, oznaczonej № 29 na rejestrze pomiarowym, od sumy 250 rs.

— 16 (28) grudnia na rynku w m. Piotrkowie na sprzedaż 6 krów, od sumy 150 rs.

— 9 (21) listopada w urzędzie p-tu łaskiego na reparacyję bruku na Starym rynku w m. Pabijanicach, od sumy 181 rs. 33 kop., oraz aresztu policyjnego, od sumy 582 rs. 4 kop. in minus.

— 6 (18) listopada w urzędzie gubernijal. piotrkowskim na dostawę w ciągu 1899 r. opału dla więzienia łódzkiego, od cen: 9 rs. za $^1/_2$ kubiczny sążeń drzewa i 16 kop. za 1 pud węgla kamiennego; oraz na dostawę artykułów żywności dla aresztantów tegoż więzienia.

— 2 (14) listopada w magistracie m. Noworadomska na dzierżawę do 1 (13) stycznia 1905 roku łąki pod nazwą Hiacentów należącej do noworadomskiej kasy leśnej, od sumy 38 rs. 55 kop. rocznie, in plus.

— 26 października (7 listopada) na folwarku Słupia w gminie Kluki na sprzedaż żyta, ocenionego na 315 rs.

— 10 (22) listopada w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na wybrukowanie części ulicy Modrzejewskiej w m. Będzinie, od sumy 7,201 rs. 12 kop., in minus.

SYNDYCY TYMCZASOWI

massy upadłości

„Josek Kaufman i S-ka w Częstochowie“

niniejszem zawiadamiają: Markusa Gradsteina, Adama Bergmana, firmę „K. Ginsberg i Kohn“, Samuela Moszkowskiego, Mordkę Faktora, Froima Prejzerowicza, I. D. Wajsmana, Lejbusia Frydrycha, Zelmana Romana, I. Horowicza, Szmula Wejnberga, Kalmana Sziffa, Lejbusia Ajzykowicza, Mendla Iaskiela, Salomona Kempnera, Chaskla Kopińskiego, Szmula Kopińskiego, Wolfa Zandsteina, Częstochowski oddział Banku Państwa, wszystkich w Częstochowie zamieszkałych, Jojnę Rajmana we Mstowie, Berka Birencwejga w Piotrkowie, B. A. Joffe, Judela Ajznera, Warszawski oddział banku handlowego i Bernarda Wajngarta, wszystkich w Warszawie, Gustawa Szwarba i S-kę w Rydze, firmę „G. Rejcher i S-ka“ w Sosnowcu, Rygski Bank Handlowy w Łodzi, firmę „M. L. Jomas“, Samuela Rosenfelda, Alberta Engla i S-kę, wszystkich w Hamburgu, Samuela Libesa, Bernarda Szlesingera, Zygfryda Habera, F. Grube, Gepnera i Juljusberga, wszystkich we Wrocławiu, oraz wszystkich innych niewiadomych syndykom wierzycieli tejże masy, iż decyzyją sądu okręgowego piotrkowskiego z dnia 13 (25) października 1898 roku został im wyznaczony nowy ostateczny termin dla sprawdzenia ich wierzytelności, a mianowicie **czteromiesięczny,** licząc od daty niniejszego ogłoszenia.

Syndycy tymczasowi:

Adwokat przysięgty

Julijusz Konopacki

Berek Wajngart kupiec.

Sprawozdanie z handlu nasion.

B. Hozakowski, Toruń, 30/x 1898 r.

Sprzęt koniczyny amerykańskiej wydał zaledwie $^1/_4$ zbioru zeszłorocznego a gatunek tejże jest lichy i nie odpowiada wymogom eksportu; ztąd spekulacyja zajęła się więcej krajową koniczyną czerwoną, a ceny podniosły się o 3—5 mk. na ctr.—Koniczyny białej w wyborowym, jasnym gatunku mało sprzątnięto; ztąd za wyborowe „gatunki“ dają wysokie ceny, podczas gdy pośledniе pozostają w zaniedbaniu. — Na szwedzką koniczynę pokup jest dobry, bo Europa mało tegoż nasienia produkuje a wyborowe gatunki Kanady i Ameryki już w stałe ręce handlarzy przeszły. — Tylko tymotka jest tania, bo Ameryka cieszy się obfitym sprzętem i ofiaruje nasienie to po nader nizkich cenach. — Koniczyna żółta wydała średni plon dobrego gatunku. Przelot u nas się obrodził ale ceny tegoż są stałe. — Zbiór inkarnatki wypadł bardzo miernie. — Na trawy tendencyja się wzmocniła. Seradela nader obficie się obrodziła, a handel nasieniem tem ożywiony. — Łubin w ostatnim tygodniu więcej był żądany. Tak samo inne strączkowe nasiona i zboże były pokupniejsze przy wyższych cenach. — Koniczyna czerwona płacona od 30—50 mk., biała od 25—35 mk. za średni, 40—45 mk. za dobry, a mk. 50—55 za wyborowy towar, szwedzka mk. 40--50, przelot mk. 30—40, tymotka mk. 14—20, rajgras angielski mk. 11—13, włoski mk. 11—13, gorczyca mk. 7—10, rzepik letni mk. 9—11, mak biały mk. 22—25, niebieski mk. 20—23; wszystko za 50 kgr. Wszelkie nasiona znajdują tutaj miejsce zbytu, dlatego oferty opróbkowane są pożądane. Poszukiwane są nasiona buraków pastewnych w czystych odmianach a za poszczególne gatunki wysokie zapewnić mogę ceny. Kupuję także nasienie buraków pastawnych na dostawę przyszłoroczną.—Oferty koniczyny czerwonej świeżej bardzo pożądane.

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA.

Godziny podług zegara Warszawskiego.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.		Kurjr. № 1	Posp. № 5	Poczt. № 9	Pasaż. № 13	Pasaż. № 15	Pasaż. № 17	Pasaż. № 21	Osob. № 27	Expr. № 29	Osob. № 51
Piotrków	przychod.	**2,31**	4,13	9,23	12,24	2,14	**9,34**	—	—	**7,50**	**4,15**
	odchodzi	**2,36**	4,23	9,33	12,36	2,24	**9,44**	—	**6,20**	**7,56**	**4,35**

Do Warszawy.

		№ 2	№ 6	№ 10	№ 14	№ 16	№ 18	№ 56	№ 48	№ 30	№ 52
Piotrków	przychod.	**2,59**	1,32	5,50	10,26	**8,15**	8,15	—	**11,25**	10,41	**4,44**
	odchodzi	**3,07**	1,42	5,58	10,56	**8,25**	8,25	—	—	10,47	**5,04**

UWAGI: Pociągi „Expres“ № 29 i 30 kursować będą od dnia 2 (14) listopada r. b. tylko raz na tydzień: z Warszawy w poniedziałki, a z Granicy w piątki.

Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Wracał zwykle z tych wycieczek w dobrym humorze, z zarumienioną od zimna twarzą i z obmarzniętą brodą i wąsami.

Dnia tego nie było go w domu i Alina pozostała samą; osamotnienie i podniesiona temperatura mieszkania tak ją obezwładniły, iż mimowoli opuściła trzymaną w ręce robotę na podłogę i przed jej oczyma stanęły różne fakty, które wstrząsnęły jej życiem od dnia w którym pan Norée uwolnił ją z rąk ciotki, a szczególniej wszystkie zdarzenia od czwartego grudnia.

Upłynęło zaledwie dwa miesiące, jak została wydaloną z tego samego domu, w którym dziś rządziła jako pani.

Stanął jej w pamięci ten poranek w małym ciasnym pokoiku szpitala, gdy przebudziwszy się musiała pogodzić się tą myślą, że jest sierotą i wydziedziczoną.

Dziś wszystko to przeszło, jak sen jaki; była teraz szczęśliwą i na niczem nie powinno było jej zbywać.

Gdyby chciała, mogłaby zostać żoną Andrzeja, a siostrą Teresy.

Wszystko to było tylko marzeniem. Jakieś widzenia burzyły jej umysł, żal niczem niewypowiedziany miotał jej sercem, pomimo że los uśmiechał się do niej.

Spuściła głowę, lecz po chwili wstała i wzrokiem objęła wszystko, co ją otaczało.

W tej chwili w przedpokoju rozległ się dzwonek, gwałtownie pociągnięty przez kogoś; słychać było

— Po tem co zaszło?!—powtórzył żdziwiony...—jak to Alino, cóż zaszło takiego?

— Czyż nie wiesz pan — a głos jej podnosił się w miarę jak mówiła, — że dwudziestego piątego grudnia zostałam wydaloną z domu tylko z racyi pana, że sama jedna w nocy, o chłodzie i głodzie, stukałam do tych drzwi, które przyjmują wszystkich biedaków i opuszczonych, gdyż i ja byłam wtenczas nieszczęśliwą i opuszczoną od wszystkich, a wiedziałam że drzwi domu twej rodziny nie otworzą się przedemuą? czyś nie wiedział, że gdy umarła moja ciotka, i gdy zostałam wydziedziczoną, znalazłam schronienie pod dachem szpitala? czyś nie wiedział także, że w kilka dni potem, twoja siostra, a moja niby przyjaciółka, przyszła do mnie, aby mię zmusić do zwrócenia ci słowa? byłam nieszczęśliwą i zrozpaczoną, a ty co uczyniłeś dla mnie, swej narzeczonej?... Nic, prawda, trzymałeś się zdala, dając swobodę działania siostrze, która nie pozwoliła ci nawet mię odwiedzić i pocieszyć dobrem słowem... A przecież powiedziałeś mi kiedyś: gdy będziesz się czuła osamotnioną i nieszczęśliwą, przywołaj mię do siebie, a uczynię cię szczęśliwą... Prosiłam Teresy, aby powiedziała ci, że chcę cię widzieć... tyś jednak nie przyszedł!

— Alino! — błagał Andrzej, — ja musiałem zwalczyć niechęć mego ojca, mej rodziny... ja...

— Twojej rodziny! — rzekła żywo Alina, — powiedz mi, proszę, czem jestem dla ciebie?

— Moją narzeczoną—odpowiedział łagodnie.

— Sądziłam, że narzeczona powinna ci być wszystkiem, zastąpić ci rodzinę całą.

— Masz słuszność, Alino—rzekł Andrzej—ale...

— Żadnych „ale“—przerwała mu—jestem twoją narzeczoną, prawda; a czyś przełożył mnie nad swoją rodzinę i przyjaciół? Nie, prawda? Więc jak mogę ci ufać i powierzyć moją przyszłość?

Andrzej zbladł i drżące jego wargi wyszeptały jeden tylko wyraz:

— Teresa!

— Tak, Teresa — rzekła Alina, uspakajając się trochę, — ona chce zachować i nadal swój wpływ nad tobą i dlatego chce usunąć cię odemnie; tak — Teresa, będąc niby moją przyjaciółką, pierwsza przyczyniła się do złamania mego życia.

Andrzej siedział na krześle, nie śmiał nawet podnieść oczu na to młode dziewczę, czarno ubrane—swego sędziego w tej chwili, któremu zranił tak wzniośle i kochające serce.

Alina, widząc go zamyślonego i zgnębionego, pożałowała go trochę; więc zbliżając się ostrożnie i kładąc mu na ramieniu swą białą drżącą rękę, rzekła doń głosem wzruszonym:

— Lecz ja cię kocham, Andrzeju. Kobiety takie jak ja, raz tylko dają słowo i raz kochają, ja będę twoją, na to ci daję słowo... Czekałam na ciebie dwa lata, a czy ty zechcesz poczekać teraz na mnie również dwa lata?

Zadrżał i podniósł na nią pełne żdziwienia spojrzenie.

— O Alino!—rzekł błagalnie.

— Dziękuję—odpowiedział głuchym głosem.

Po pewnej przerwie jednak zapytał:

— Czy mogę pisywać do ciebie, Alino?

— Nie, gdyż nie mogłabym ci odpowiadać.

— A ktożby ci przeszkadzał?

— Moja własna wola.

— Och! jesteś okrutną!

— Przypomnij sobie, że ty i wszyscy twoi takimi byliście dla mnie.

— Tak, więc złem za złe mi odpłacasz? Myślałem, że jesteś daleko lepszą.

— Żadna istota ludzka nie jest doskonałą i ja nie jestem aniołem—rzekła, czerwieniąc się zlekka.

— Żegnam cię, Alino. Pomimo to wszystko ja cię kocham, kocham cię uczuciem prawdziwem i świętem—rzekł podając jej rękę.

Wyciągnęła ku niemu drżącą dłoń swą, a gdy Andrzej składał na jej ręku pocałunek, drzwi się otworzyły i na progu stanął pan Norée.

ROZDZIAŁ VI.

Wolna.

Pełnym żdziwienia wzrokiem pan Norée mierzył to Alinę, to Andrzeja.

Andrzej się zmieszał, lecz Alina z łatwością, z jaką kobiety wychodzą z każdej trudniejszej sytuacyi, podeszła ku niemu z uśmiechem na ustach.

kroki Jakóba, który szedł drzwi otworzyć i po chwili rzekł:

— Czy panienka przyjmuje?

Alina zdziwiona odpowiedziała twierdząco, gdyż nikogo nie spodziewała się o tej porze.

Drzwi otwarte na rozcież dały możność wejść gościowi, tak okutanemu płaszczem futrzanym, że Alina nie mogła go poznać.

— Pan Andrzej Maugier, — zaanonsował Jakób; następnie zamknął obie połowy drzwi i młodzi ludzie zostali sami.

Alina wstała i jakby przykuta do ziemi pozostała na miejscu.

Gdy Andrzej zrzucił z siebie płaszcz swój, wtenczas dopiero go poznała; musiała przyznać, że wyładniał bardzo.

Twarz nabrała prawdziwie męzkiego wyrazu, jasno-blond broda okalała teraz tę twarz tak sympatyczną, tylko niebieskie duże oczy nie zmieniły się wcale.

— Witam cię Alino - rzekł do niej melodyjnym głosem, podając jej rękę a wzrokiem mierząc całą jej postać.

Ona tymczasem wyciągnęła swoją dłoń i odpowiedziała dosyć obojętnie:

— Witam cię, Andrzeju.

Spojrzał na nią, zdziwiony widocznie tą oziębłością.

— Jak się miewasz, moja ukochana Alino?.. już przeszło dwa miesiące jak nie miałem szczęścia cię widzieć.

— Dziękuje, jestem zdrową, jak widzisz.

— Czy pozwolisz mi usiąść — rzekł śmiejąc się Andrzej—gdyż mam ci wiele rzeczy do powiedzenia.

— O, proszę bardzo.

Przysunął sobie krzesełko, a ona siadła na fotelu. Biorąc w swe dłonie ręce narzeczonej, zaczął:

— Co znaczy takie zimne przyjęcie, Alino? Czyż nie cierpieliśmy oboje nad naszą rozłąką, aby jeszcze teraz zatruwać sobie te chwile, które możemy spędzić razem. Droga moja, przychodzę ci dziś zwiastować dobrą nowinę: kopalnie d'Arcoot należą nareszcie do mnie; jest to rzecz intratna; wkrótce będę bardzo bogatym, więc obecnie nic nie stanie nam na przeszkodzie, abyśmy nareszcie połączyć się mogli. Ojciec mój nic nie ma przeciwko temu, a Teresa cieszy się na samą myśl, że cię wkrótce nazwie swoją siostrą. Czyż nie są to dobre nowiny, powiedz sama Alino?

— Rzeczywiście!—odpowiedziała panna de Préaumont z pewną ironiją w głosie.

— Mój ojciec miał szczęście prosić o twoją rękę twego opiekuna; nie mając do tej pory odpowiedzi, nie mogłem czekać już dłużej i przyszedłem sam usłyszeć tak oczekiwaną odpowiedź, Alino.

Mówiąc te słowa, śledził wzrokiem twarz jej bladą, którą odwróciła od niego.

Wtem, prędzej nawet, niż się mógł spodziewać, zwróciła ku niemu swe spokojne na pozór oblicze i oczy utkwiła w jego oczach.

— Andrzeju! — rzekła porywczo, — czy myślisz rzeczywiście, że dam ci twierdzącą odpowiedź i oddam ci swą rękę po tem wszystkiem, co zaszło?

— Pod tym tylko warunkiem zgadzam się na nasze małżeństwo—rzekła otwarcie Alina.—Dowiedź mi, że mię kochasz rzeczywiście. Czekając, chcę abyś był wolnym... Kiedyś—nie wiem na pewno kiedy, lecz wkrótce spodziewam się—przypomnę ci...

Nie skończyła i podeszła do dzwonka, który słabo pociągnęła.

Przyszła Lena.

— Zechciej, moja droga, przynieść mi białe morowe puzderko, które znajduje się w mojej toalecie—rzekła.

Lena skłoniła się uprzejmie i odeszła.

— Co znaczy ten rozkaz?--zapytał zdziwiony.

— To znaczy, że dlatego, abyś był zupełnie wolnym, chcę ci zwrócić pierścionek zaręczynowy, który mi dałeś czwartego grudnia. Nosiłam go do dwudziestego piątego tegoż miesiąca... od tej pory włożyłam go do puzderka, gdyż od dnia tego nie byłeś już rzeczywiście moim narzeczonym.

Zaczerwienił się i czuł, że ona miała racyję, i że sam zasłużył na tę karę.

Lena wróciła i przyniosła swej pani pożądany przedmiot.

Spokojnie Alina postawiła przed Andrzejem błyszczące białe puzderko i rzekła łagodnie:

— Weź, proszę, ten pierścionek! gdy zabłyśnie dla nas godzina szczęśliwsza, oddasz mi go wtedy, i przyjmę go znowu z radością.

— Alino! Alino!—błagał—czyż może to być, aby już nas nic nie łączyło... nawet ta złota obrączka?

— Nie, oprócz naszej miłości, Andrzeju, a to jest wiele.

Młody człowiek przypomniał sobie teraz, że w jego domu rodzicielskim uważano Alinę za pannę oryginalną, kapryśną i ekscentryczną; on sam był tego zdania, że stokroć lepiej zaskarbić jej łaski, niż z nich wypaść.

— Twoje postanowienie przygnębiło mnie więcej może, niż mogę ci to powiedzieć; zdaje mi się, że gramy niebezpieczną komedyję!... Więc chcesz dla siebie wolności Alino?

— Tak, wolności dla nas obojga, a szczególniej dla ciebie.

— O, dla mnie, to nie potrzebne, Alino — rzekł rozgoryczony. — Czy pamiętasz dobrze, com powiedział: cokolwiek się stanie, będę ci wiernym aż do śmierci.

— Oby Bóg cię wysłuchał, Andrzeju -rzekła poważnie Alina,—gdyż jeżeli byś kiedy zapomniał o mnie, lepiej abym nie żyła dłużej.

Nie odpowiedział nic na to, lecz rzucił na nią spojrzenie pełne miłości tak głębokiej, że o mało nie rzuciła się mu na szyję i nie zawołała: „Nie odchodź, albo zabierz mnie z sobą!“

Lecz duma kobieca wzięła górę nad głosem serca. Uśmiechnęła się tylko do niego kładąc mu w rękę puzderko z jej monogramem na wierzchu.

— Odjeżdżam dziś wieczorem do kopalni, czy nie masz mi nic więcej do powiedzenia, Alino?

— Oby Bóg miał cię w swej opiece, Andrzeju!